

Weisshorn (4505m) – 48h



Schronisko Weisshornhuette



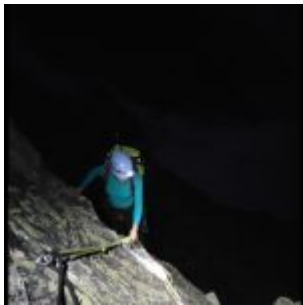
Zdobywczyni Weisshorna



Przy platformach widokowych. Propozycja trasy przez lodowiec



Światełka w ciemności to Kocie Oczka (3 widoczne) odbijające światło czołówek



Poręczówka na ramieniu S (patrzac w górę ukryta po prawej stronie za skałą)



Na skalnej grani



Śnieżna grań



Załąpałem się na 1 zdjęcie!



Tuż pod wierzchołkiem



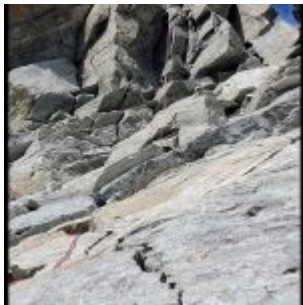
Po prawej Mont Blanc



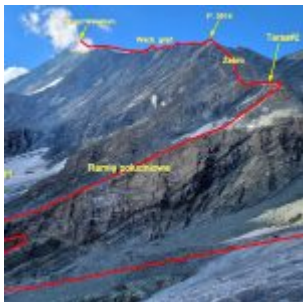
Początek śnieżnej grani



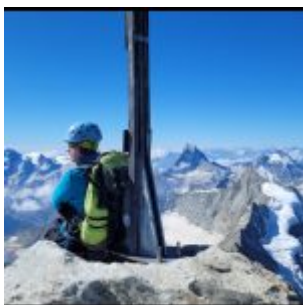
Na grani



Na ramieniu S. Za skałą z prawej poręczówka. Można było zejść na kilka sposobów bez zjazdu



Zdjęcie zrobione w pobliżu biwaku



Aga na szczycie



Weisshorn widziany z Stecknadelhorn (rok 2019)

Część pamiętnikowa

W ostatni dzień urlopu spędzanego całą rodziną na kempingu

dostajemy od babci informację, że chętnie ugości nasze dzieci. Kiedy babcia zabiera dzieci do siebie, to pierwszą rzeczą, jaką robimy, jest sprawdzenie prognozy pogody na Alpy. Pogoda zapowiadała się dobra, babcia tęskniła za wnukami, wnuki tęskniły za babcią, zatem... wracając z Beskidów podrzuciliśmy do niej dzieci i sami pojechaliśmy do domu na przepakowanie.

Następnego dnia popołudniu wyjechaliśmy z Malerzowa, nie spodziewając się, że **48h później będziemy już w namiocie cieszyć się ze zdobycia szczytu.**

Ale zanim do tego dojdzie czekało nas 16 godzin jazdy, po których to dotarliśmy na parking w miejscowości Randa. Auto postawiłem dokładnie na tym samym miejscu co rok temu, kiedy to z Tomkiem przyjechaliśmy na Dom. A w budynku informacji turystycznej porozmawiałem z tą samą Panią, co rok temu. To dobrze zwiastowało – może pójdzie tak samo dobrze jak w zeszłym sezonie na Dom.

W kilka godzin dotarliśmy do schroniska Weissshornhütte, a po krótkim odpoczynku rozbiliśmy namiot na skałach powyżej. Przed 19-tą poszliśmy spać i liczyliśmy, że to wystarczy by się zregenerować po całonocnej jeździe autem.

Kolejnego dnia – 9-go sierpnia o godzinie 2:45 – wstaliśmy, zjedliśmy śniadanie i o 3:30 gotowi ruszyliśmy w kierunku szczytu. Wcześniej jednak kręcąc się przed namiotem dostrzegamy spadające gwiazdy. Bez zamienienia słowa oboje natychmiast wymyślamy to samo życzenie: bezpiecznie zejść.

Przed nami naliczyłem 7 ekip, które wystartowały przed nami ze schroniska. Taki był plan, żeby na spokojnie iść jako ostatni i nie kolidować z przewodnikami.

Aga od początku nie czuła się najlepiej i nie było to zaskoczeniem, bo nigdy nie służyło jej wstawanie w środku nocy i tym bardziej spożywanie wtedy posiłku. Wchodząc powyżej drugiego tarasu na żebro prowadzące na wschodnią grań było już bardzo źle. Aga proponuje, żebym poszedł sam, bo ona

prawdopodobnie zawróci ze względu na problemy żołądkowe. Postanawia jednak dać sobie jeszcze szansę i iść przez pół godziny. To była bardzo dobra decyzja, bo potem zrobiło się jej nieco lepiej.

Na grani towarzyszy nam już słońce, więc w skale jest nam bardzo przyjemnie. Od tego momentu idąc z asekuracją lotną, pewnym krokiem pokonujemy skalną część i wychodzimy na śnieżną grań. Aga nie widzi sensu, żeby nadal iść związanym, po krótkim namyśle przyznaję jej rację. Zaczynamy człapać w kierunku szczytu, który zdaje się być tuż tuż. Niestety dzieli nas od niego wciąż kilkaset metrów wysokości. Aga odlicza kroki, cierpi, po prostu daje z siebie wszystko.

Niektóre ze schodzących ekip dodają nam otuchy, ktoś nawet poklepał Agę po ramieniu zapewniając, że da radę. A potem mijamy przewodników-kutasów. Zawsze psują mi humor i nie wiem jak sobie z tym poradzić. To goście, którzy mają na kurtkach naszywki z napisem: „Jestem aroganckim typem i władam tymi górami, więc nikt poza mną i moim klientem nie ma prawa tu być”. Ci goście zatrzymują się i robią nam wykłady. Rzucają jakieś liczby nie mając pojęcia, o której wyszliśmy i jakim tempem w rzeczywistości się poruszamy. Właściwie nie wiedzą o nas nic, ale widocznie w szkole przewodników uczą, by zniechęcać innych, których się mija na szlaku.

Co by nie mówili, to jakoś jednak nam się udało, bo już po 7 godzinach od wyjścia z namiotu stajemy na szczycie. Okupione to było sporym wysiłkiem i na pewno nie można powiedzieć, by dla Agi była to jedynie przyjemność, ale tym bardziej taki sukces cieszy. Właściwie oprócz zbierania owoców braku aklimatyzacji wszystko przebiega zgodnie z planem i jesteśmy spokojni, że bez problemu poradzimy sobie zarówno z wejściem, jak i zejściem.

Dla mnie osobiście jest to jest to jedna z nielicznych gór „zrobionych” z aż takim spokojem. Myślę, że na podium załapałby się jeszcze zeszłoroczny Dom (4545m) z Tomkiem. W

obydwóch przypadkach nie odczułem wpływu wysokości ani jakichkolwiek negatywnych wibracji.

Po nacieszeniu oczu widokiem z jednego z najwyższych alpejskich szczytów zaczynamy schodzić. W niecałą godzinę jesteśmy z powrotem przy skalnej grani i tu zaliczam 2 zawały serca, kiedy to Aga idąc za mną na lotnej postanawia głośno kichnąć.

Schodząc granią wspomagamy się paroma zjazdami i docieramy do punktu 3914. Dalsze zejście żebrem i potem ramieniem na południe dłuży nam się niemiłosiernie, ale też nie odbywają się tu żadne dramaty. Po prostu schodzimy sobie spokojnie, nigdzie się nie spiesząc. Popołudniu docieramy do namiotu. Minęły równo 2 doby odkąd wyjechaliśmy z domu.

Jak na taki kasek, jakim jest Weisshorn, to w moim odczuciu poszło gładko. Choć przyznać muszę, że Aga swoje wycierpiała ze względu na brak aklimatyzacji. Jednak tym wspanialsze to dla niej zwycięstwo, bo musiała wykazać się niezwykle silną wolą.

Tekst: Dziku (13.08.2022)

Nigdy wcześniej nie widziałem Agi takiej zmęczonej jak na filmiku, który zamieściłeś. Nigdy!" – napisał Tomek

Część praktyczna

Parking

Polecam Self Parking w miejscowości Randa za budynkiem Informacji Turystycznej, tuż przy straży pożarnej i stacji kolejowej, na której (to ważne!!!) znajduje się toaleta. Parking oferuje około 30 miejsc na otwartym terenie. Jeśli wszystkie są zajęte, to bez problemu znajdziemy miejsce na innych parkingach w okolicy (np. duży podziemny).

Na Self Parking płatność za dobę to jedyna opcja, a koszt wynosi 7CHF za dzień. Można zapłacić samemu wkładając wyliczoną kwotę i karteczkę z numerem rejestracyjnym do dostępnych tam woreczków i wrzucając to do skrzynki. Jeśli w budynku znajduje się pracownik, to można zapłacić normalnie przy kasie. 2 lata z rzędu trafiałem tam na miłą, blondwłosą Panią z tatuażem, którą jak się poprosi, to sprawdzi nam również prognozę pogody na najbliższe dni.

Z tego samego parkingu wychodzi się na szczyt Dom.

Trasa do schroniska

Z parkingu schodzimy asfaltem w kierunku głównej drogi, przechodzimy pod wiaduktem, następnie przez tory kolejowe i most nad rzeką. Wchodzimy między zabudowania Eie mijając po prawej kopalnię żwiru.

Szlak do samego schroniska Weissshornhütte (2932) jest dobrze oznaczony. Droga prowadzi od początku do końca stromo pod górę, więc szybko zdobywa się wysokość. Na 2260 mijamy murowaną oborę, gdzie można uzupełnić płyny, gdyż (sierpień 2022) z rurki ciurkała tam zimna i pyszna woda.

Do schroniska docieramy w ok. 4,5h (z pełnym ekwipunkiem na plecach). W schronisku zupa kosztowała 10,5CHF, piwo 6,5CHF. Obie pozycje równie smaczne.



Biwak

Pani zarządzająca schroniskiem udzieliła nam informacji, gdzie możemy rozbić namiot. Była miła i konkretna. Poprosiła, żeby zostawić porządek oraz żeby postępować ostrożnie w pobliżu zbiornika na wodę znajdującego się poniżej platformy na namiot.

Wskazane miejsce znajdowało się ok. 25 minut od schroniska, idąc w stronę szczytu. Okazało się równe, duże i wygodne, a na dodatek widowiskowo położone. Wodę nabieraliśmy z węża, z którego sączyła się ona do wspomnianego wcześniej zbiornika. Drugi koniec węża pociągnięty był wysoko na lodowiec. Biwakując należy dbać o to, by żadne zabrudzenia nie dostały się pośrednio lub bezpośrednio do beczki, gdyż woda ta jest używana w schronisku. Problem z wodą, a właściwie jej brakiem staje się w Alpach bardzo dotkliwy.



Atak szczytowy

Na trasie wyrosło mnóstwo kamiennych kopczyków i jakby się uprzeć, to również wszędzie można by odnaleźć ślady butów. To niedobrze, bo można się zamotać. Dlatego ja opiszę jeden wariant, który na ten moment (sierpień 2022) wydaje mi się najwłaściwszy.

Start

Od schroniska ścieżką prosto w górę (w tym wariancie NIE skręcamy w ścieżkę w lewo), docieramy do (drugiej) beczki z wodą i wchodzimy na nieco stromy stopień skalny. Znajdujemy się teraz przy miejscach na namioty.



Ścieżka i kopczyki ponownie ciągną nas w lewo, ale proponuję nie zmieniać kierunku marszu, lecz minąć tablicę i dojść do lodowca praktycznie bez utraty wysokości. Na tej trasie też znajdziemy liczne kamienne kopczyki, jednak nocą niełatwo je dojrzeć. Na lodowiec wchodzimy na wysokości ok. 3100m i proponuję iść w lewo równo po poziomicy. Czołówka i raki w zupełności wystarczą, nie było potrzeby wiązać się liną. Oczywiście mówię o warunkach, kiedy lodowiec jest całkowicie odkryty.

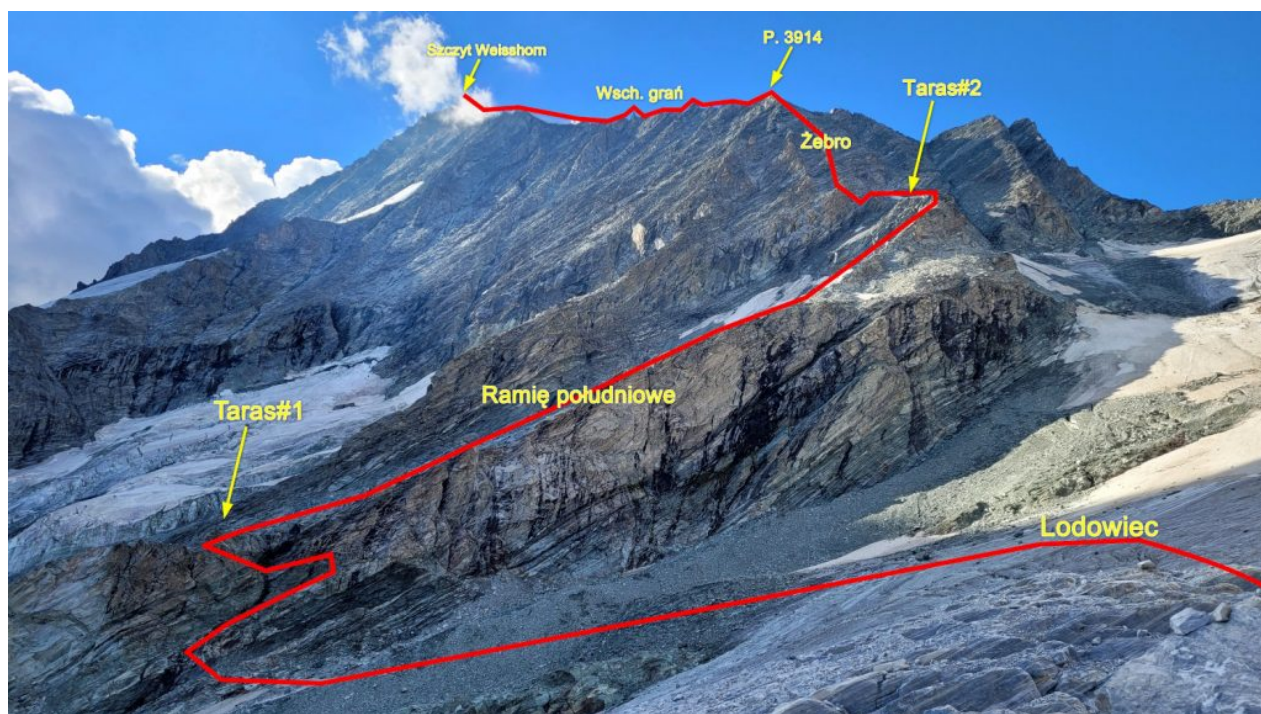
Tym sposobem nie tracąc wysokości docieramy do skał po drugiej stronie. Już z lodowca możemy dostrzec odbijające się światło od tzw. „kocich oczek” (odblaskowe naklejki na skałach). Poruszamy się zatem po wydeptanej ścieżce usłanej kopczykami, a na dodatek naszą drogę wyznaczają „świecące” punkty. Naprawdę nie tak łatwo się zgubić, nawet nocą.

Po pokonaniu skalnego stopnia nietrudną, a i tak częściowo zaporęczowaną drogą docieramy na Taras#1 (3143).

Ramię południowe

Wspinając się skalnym ramieniem należy przyjąć na tym odcinku 2 ważne zasady: 1-trzymamy się kantu i unikamy schodzenia na prawo czy lewo, oraz 2-jeśli trudności zdają się przekraczać poziom II to oznacza, że właściwa droga znajduje się gdzieś obok. Czasem wystarczy wychylić się i zajrzeć za skałę. Tak jest np. z jednym kluczowym punktem, gdzie z prawej strony skały znajduje się ukryta poręczówka. Patrząc na wprost jest ona zupełnie niewidoczna.

Ramię kończy się kolejnym tarasem.



Zdjęcie zrobione w pobliżu biwaku

Żebro

Po dotarciu na Taras#2 (~3550) skręcamy w lewo podchodząc pod stromą ściankę. Trudnościami na poziomie II spinamy się na żebro, na którym również wskazane jest trzymanie się jego krawędzi. Wprawdzie dookoła kuszą wydeptane ścieżki, ale wspinaczka żebrem nie przekracza II (jeśli natrafimy na trudniejsze miejsce to znaczy, że coś poszło nie tak), zatem po co eksperymentować z szukaniem drogi, a w szczególności po ciemku. Żebrem, po 4h (od schroniska) docieramy do skalnego odcinka wschodniej grani (punkt 3914).

Skalna grań

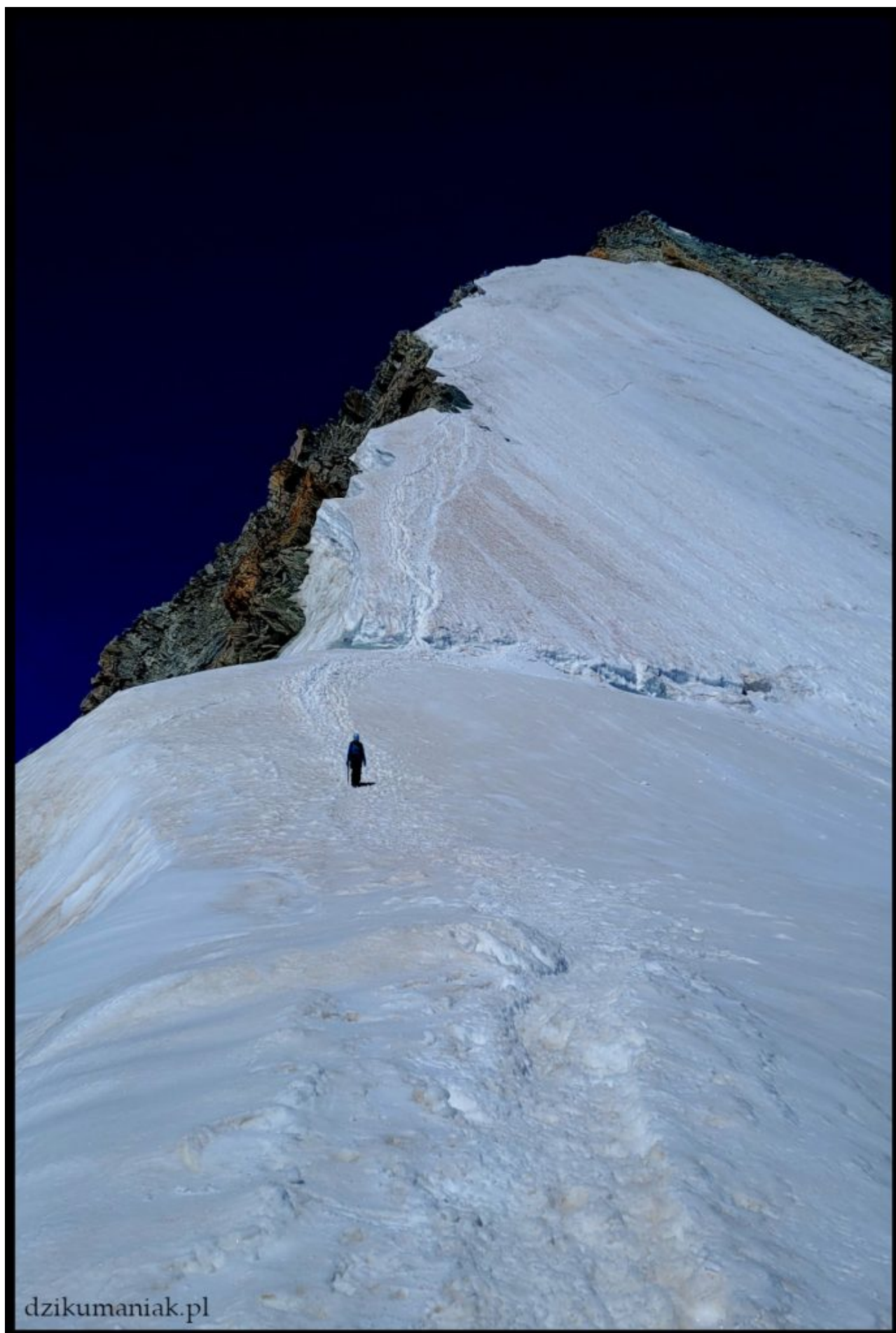
Jest to jedyny odcinek, na którym szliśmy związani liną. Między nami było kilka metrów jednej bliźniaczej żyły i stosowaliśmy jedynie asekurację lotną. Dla nas było to bardzo wygodne, ale tu już każdy musi sam sobie wybrać, co dla niego jest odpowiednie. Możliwe jest tam też wg mnie żywcowanie. Jakiegokolwiek metody nie wybierzemy – bezwzględnie potrzebne są tu: pewny chwyt, pewny krok, równowaga i obycie z ekspozycją.



Co do samej grani: możliwe i wskazane, by poruszać się ściśle po ostrzu. Da się tego dokonać nie wykraczając poza trudności III-, za wyjątkiem jednego miejsca zaraz na początku. W miejscu tym, aby wspiąć się na skałę z dwoma koluchami i stalowym prętem, „musimy” skorzystać z pozostawionej tu pętli na stopę. W przypadku braku pętli możemy szybko założyć swoją sięgając do pierwszego kolucha.

Śnieżna grań

Od momentu dotarcia do śniegu w rakach i z czekaniem człapiemy w kierunku widocznego przed nami wierzchołka. Niebezpieczeństwa to możliwe oblodzenia, 2 szczeliny do przekroczenia oraz możliwość utraty równowagi, a przy słabej widoczności nawisy. Przy solidnie przedeptanej trasie nie obawiałbym się żadnego z wymienionych.



dzikumaniak.pl

Wierzchołek

Wspinając się na znajdujące się na końcu grani bloki skalne (II) stajemy na wierzchołku Weissshorna (4505). Widoki są imponujące. Dodatkowo jest to szczyt jedyny w swoim rodzaju, ponieważ stoimy na czubku otoczonym ze wszystkich stron przepaścią lub jedną z 3 bardzo stromych i ostrych grani.



Od startu z namiotu zajęło nam to 7 godzin i wydaje się to być sensownym czasem, ponieważ uwzględnia zarówno sprawne poruszanie się i brak błędzenia, lecz również opóźnienia wynikające z choroby wysokościowej Agi (krótkie lecz częste odpoczynki).

Zejsście

Zejsście dokładnie tak samo jak wejście, z tym, że we wszystkich wymagających tego miejscach wykonujemy zjazdy. Lina 30m (15m zjazdu) wystarczy na całej grani. Z dwóch połączonych ze sobą żył skorzystaliśmy dopiero wtedy, kiedy z żebra zjeżdżaliśmy na Taras#2 (25m). Potem na ramieniu jeszcze raz zjechaliśmy na całą długość (30m) z pozostawionego mailona i repów. Ominęliśmy w ten sposób wspomnianą poręczówkę ukrytą za skałą. Jednak miejsce to

można zewspinać co najmniej na 2 sposoby i zjazd nie jest konieczny.



Zejście do namiotu zajęło nam ponad 6 godzin. Zaznaczę tu jednak, że nigdzie nam się nie spieszyło i poza szybkim (poniżej godziny) pokonaniem śnieżnego odcinka szliśmy resztę drogi bez pośpiechu i ciśnienia. Pogoda była piękna, a my mieliśmy ze sobą dostateczną ilość jedzenia i picia.

Zatem całość zajęła nam nieco ponad 13 godzin. Co ważne: przez cały czas bez stresu, spokojnie, bez pośpiechu i bez utraty kontroli choćby na moment.

Tekst: Dziku (13.08.2022)

Szczyt zdobyliśmy 09.08.2022 około godz. 10:30.

